

Kolasa, Władysław

"Media", pod red. Edyty
Banaszkiewicz-Zygmunt, Warszawa
2000 : [recenzja]

Rocznik Historii Prasy Polskiej 3/2(6), 285-292

2000

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach
dozwolonego użytku.

Władysław **Media**

KOLASA

pod red. Edyty Banaszkiewicz-Zygmunt
Warszawa: Wydawnictwo naukowe PWN, 2000,
s. 280; 21 cm. — (Leksykon PWN)

The Media

Jak zredagować dobrą encyklopedię? Odpowiedź na to pytanie nie jest bynajmniej prosta. Zależy to w znacznej mierze od tego, jakiej dyscypliny będzie dotyczyć, do kogo jest skierowana, jakimi środkami finansowymi dysponuje wydawca i jakie cele pragnie osiągnąć. Nie bez znaczenia są także tradycje wydawnicze i doświadczenia w redakcji podobnych wydawnictw oraz istniejące zaplecze autorskie. Możliwych rozwiązań będzie zatem wiele. Jeszcze dekadę wstecz liczbę nowych leksykonów łatwo było ogarnąć, a każda nowa publikacja witania była wielkimi fanfarami. Współcześnie zapanowała sytuacja zgoła odmienna: trwa zalew publikacji encyklopedycznych i nawet wytrawni bibliografowie mają trudności z ogarnięciem własnej wąskiej dyscypliny. Trudno się temu dziwić skoro rocznie wydawanych jest ponad 16 000 książek, w czym ponad 80% to pierwsze wydania (dane za rok 1998).

Odrębnym zagadnieniem wynikającym po trosze z przywołanej liczby jest pytanie o jakość publikowanych wydawnictw. Truizmem byłoby powtarzać, że panuje w tym względzie absolutny regres, gdyż sprawa to o wiele bardziej skomplikowana. Rzeczywiście, znakomita większość nowych encyklopedii to „tanie podróbki”, kompilacje uznanych wydawnictw, wersje dla dzieci i młodzieży, bezmyślne kalki wydawnictw zachodnich i „pseudoencyklopedie obrazkowe” — czyli wydawnictwa typu komiksowego. Jak się okazuje mają one swego

czytelnika i przynoszą krociowe zyski różnym, przypadkowym nierzadko, wydawcom typu „Firma Handlowa”... Prócz nich wydawane są także publikacje dobre, a nawet „perełki”. Tyle tylko, że książki naprawdę wartościowe (mam na myśli opracowania naukowe i nowatorskie) nie są intratnym przedmiotem handlu księgarskiego, wręcz przeciwnie — z założenia niejako generują straty, jako produkt o wolnym zbycie. Opłacalność edycji tego typu publikacji zarówno po stronie wydawcy, jak i księgarza może tylko poprawić odpowiednia promocja. Nie bez znaczenia będą tu także rezerwy finansowe w kasie wydawcy, co zwykle naukowci edytorzy rozwiązują poprzez wydawnictwa popularne, które zarabiają na tytuły ambitne. Dobrym przykładem będzie tu oferta SIW ZNAK, gdzie obok książek o wysokich walorach literackich i publikacjach dla koneserów znajdziemy serię „Znak dla Szkoły” i popularne biografie. Podobną taktykę daje się zauważyć w strategii PWN. Tu jednak trwają ciągle poszukiwania i eksperymenty — jak pogodzić tradycyjnie wysoki poziom edytorski i ambicje naukowe z regułami gry na wolnym rynku. Wydawca profesjonalny, jak każde inne przedsiębiorstwo, jest przede wszystkim zainteresowany zyskiem i to stanowi jego rację bytu. Jedną z ostatnich inicjatyw tego zasłużonego polskiego edytora są publikacje pośrednie. A więc takie, które łączą walor naukowości z popularną formą i mają na celu zaspokojenie potrzeb dydaktycznych oraz użytkowych szerokich kręgów czytelniczych. Nie jest to jednak przedsięwzięcie proste, gdyż łatwo można paść ofiarą bądź to rynku — gdy publikacja okaże się zbyt specjalistyczna, bądź doznać uszczerbku na dobrym imieniu firmy — gdy wyda się rzecz nazbyt banalną lub niedopracowaną, o co w pośpiechu stosunkowo nietrudno.

Jedną z takich inicjatyw i zarazem eksperymentem jest nowa seria tego edytora „Leksykon PWN”, gdzie pierwszym wydanym tytułem jest tom „Media”. O zawartości dzieła dość wyczerpująco informuje pani redaktor. Oddaję jej głos:

[...] „Media” to próba opisania stanu wiedzy na początku XXI wieku i zdefiniowania nowych zjawisk, które właśnie stają się codziennością. Około 2,5 tysiąca haseł prezentuje główne kierunki rozwoju mediów [...]. Największa grupa haseł opisuje prasę, bo jej historia jest nieporównywalnie dłuższa niż innych mediów. Dobór haseł umożliwia poznanie zarówno historii prasy polskiej, jak i światowej — chodzi o wybór tytułów — [...] Nie zabrakło tytułów prasy emigracyjnej i polonijnej. [...] Obok cenionych i popularnych dziennikarzy znaleźli się fotoreporterzy. Leksykon „Media”

*to również propozycja poznania najbardziej popularnych rozgłośni radiowych, programów, dziennikarzy [...] to również historia telewizji światowej i polskiej, wraz z jej budowniczymi, popularnymi dziennikarzami i prezen-
terami oraz programami (od Jana Suzina [...] po Ibisekcję) [...] — dalej
pisze redaktor, że znajdziemy w leksykonie informację — [...] o stacjach
telewizyjnych polskich i zagranicznych (platformy cyfrowe i ich właścicie-
le) [...] — oraz wyjaśnienie — zasad funkcjonowania Internetu [...], rekla-
my [...] i pojęć [z zakresu] dziennikarstwa [...] (s. 5–6).*

Wyliczenie wielce obiecujące. Rodzi się jednak pytanie czy na 280 stronach zadrukowanych czcionką 8-punktową można zmieścić proble-
matykę z powodzeniem mogącą wypełnić niejedną bibliotekę? Przed-
sięwzięcie to wielce karkołomne i ryzykowne, a jednocześnie śmiałe
i nowatorskie. Nie znam jeszcze encyklopedii — ba, nawet podręcznika
— o tak szerokich horyzontach. Wcześniej (w 1976) wydano „Encyklo-
pedię wiedzy o prasie” (dziś już trochę przestarzała, lecz wciąż uży-
teczna) — ta jednak koncentrowała się tylko na problemach ogólnych
(brak haseł o poszczególnych tytułach, biogramów itd.). W 1998 opra-
cowano jako 11 tom suplement do „Wielkiej ilustrowanej encyklopedii
powszechnej Wydawnictwa Gutenberga” pod indywidualnym tytułem
„Media” — wydawnictwo to okazało się mało udane i skoncentrowane
na teoretycznych i socjologicznych aspektach komunikowania masowe-
go. Wydawnictw informacyjnych zawierających opis tytułów i biogramy
w zasadzie jeszcze nie wydano, nie licząc encyklopedii historycznych,
np. „Leksykonu historii Polski” autorstwa M. Czajki, M. Kamlera,
W. Sienkiewicza (Warszawa, PIW 1995 — 1264 s.), gdzie znajdziemy
większość wymienionych wyżej haseł; choć ograniczonych przy notkach
osobowych do osób nieżyjących (kilkaset biogramów dziennikarzy
i publicystów) oraz spory wykaz tytułów wydawanych w przeszłości
(ponad 1 tys.). Częstokrotnie pozostawało zatem sięgnąć do uniwersal-
nej „Encyklopedii PWN” lub wydawnictw zagranicznych.

W nieco odmiennej sytuacji pozostaje stan wiedzy o nowych lub
prawie nowych mediach. Te, w ostatnich latach z uwagi na szalony
postęp technologiczny, wymykają się jakiemukolwiek opisowi, a każda
publikacja o telewizji, multimediami czy Internecie jest przestarzała już
w pierwszym dniu sprzedaży. Abstrahując od innych kwestii wypadnie
zauważyć, że szczególnie dotkliwy dla prasoznawców, medioznawców
i dziennikarzy jest niemal zupełny brak usystematyzowanych informacji
o mediach współczesnych — są wprawdzie liczne publikacje typu
przeglądowego i opracowania szczegółowe, lecz tu poszukiwania utrudnia

ich ogromne rozproszenie. Dla przykładu: aby znaleźć biogram któregoś z popularnych współczesnych redaktorów należałoby zapewne przejrzeć setki wycinków prasowych lub — co rozsądniejsze — zadzwonić do redakcji lub szukać w Internecie. Równie rozproszona jest krajowa literatura traktująca o mediach światowych, choć chlubnym wyjątkiem są książki R. Bartoszcze: „Prasa, radio i telewizja w krajach Unii Europejskiej” (cz. 1, Kraków 1997) czy informator „Wybrane zagraniczne systemy informacji masowej” (cz. 1–2, Warszawa 1996–1997), choć i tu najrozsądniej byłoby zdać się na publikacje zagraniczne.

Widać więc, że wybór przez PWN tematyki mediów na pierwszy tom encyklopedii był w pełni uzasadniony. Czy jednak zamysł udało się zrealizować? Nie jestem w pełni przekonany, choć zauważyć należy, że jej ocena wypada raczej korzystnie na tle wielu podobnych wydawnictw.

Zasadniczy blok tematyczny podzielić można na: biogramy (kilkaset), notki o tytułach prasowych (ponad 1,5 tys.), stacjach telewizyjnych i radiowych, wybranych programach, wydawcach, agencjach oraz hasła rzeczowe dotyczące pojęć technicznych, abstrakcyjnych i nieliczne hasła zbiorcze. Całość zagadnień ma swoje odniesienia zarówno do mediów polskich, jak i światowych. Te pierwsze jednak bezsprzecznie dominują, zagarniając bez mała 70 % objętości. Notki liczą przeważnie po kilkanaście wierszy, choć niektóre hasła obejmują po kilka stron (np. „prasa”, s. 159–166).

Najliczniej — i poniekąd słusznie — występują hasła poświęcone poszczególnym tytułom prasowym (jest ich jak wspomniano ponad 1,5 tys., z czego znakomita większość to pisma polskie). Notki są jednak nierówne. Brak jednolitego schematu w ich budowie, a pojawiające się informacje są mało konsekwentne. Otóż w części notek podany jest tylko współczesny redaktor, w innych zaś wraz z poprzednikami (por. „Dziennik Polski” i „Echo Krakowa”), podobnie informacja o nakładzie: w części podana jest konsekwentnie i z podaniem lat (np. „Echo Krakowa”), a w innych w oderwaniu od chronologii. Prowadzić to może czasami do zabawnych wniosków — przy rosyjskiej „Izwestii” czytamy, że ma 5 mln egz. nakładu (tyle to miała w czasach ZSRR, dziś niespełna 400 tys. — dane za „Gazetą Wyborczą” z 6 V 1999). Jakkolwiek mam jeszcze kilka uwag co do merytorycznej strony haseł, to jednak ocenić je należy raczej wysoko.

Zastrzeżenia budzi kwestia redakcji, a mówiąc precyzyjniej niejasne zasady doboru haseł. Dopiero wnikliwa lektura pozwala odpowiedzieć, czym kierowało się kolegium redakcyjne. Zauważyłem, że prio-

rytetowo potraktowano tylko zagadnienia współczesne (tytuły polskie) i biogramy uznanych polskich dziennikarzy (głównie redaktorów naczelnych), resztę sprowadzono do prezentacji w wyborze. Jakkolwiek jest to rozwiązanie dosyć sensowne, to przecież nie napisano o tym nigdzie *explicite*, choćby we wstępie. Nie napisano też, że „Leksykon” oparto na hasłach z „Nowej encyklopedii powszechnej PWN” (Warszawa 1995–1997, suplement 1999, w skrócie NEP). Jakkolwiek znaczna liczba notek rzeczywiście została w pełni przejęta (głównie starsze biogramy i tytuły), to i tak mamy do czynienia z obszernym bagażem nowego materiału. Hasła nie były zresztą mechanicznie przejęte — niektóre skrócono, inne rozbudowano (np. „Dziennik Polski”), jeszcze inne zmodyfikowano — niestety nie zawsze umiejętnie. Niech przykładem będzie to, co zrobiono z artykułem „Prasa” z NEP pióra W. Pisarka, czy notka o „Czasie Krakowskim” (o czym dalej). Poza materiałem przejętym w różny sposób z NEP znalazło się jednak — podkreślam — bardzo wiele informacji nowych (np. „Multimedia”), co sprawia, że nie można tu mówić o mechanicznej kompilacji, lecz w zasadzie nowym wydawnictwie.

Dokonany wybór choć miejscami chaotyczny, wydaje się jednak w pełni racjonalny. Znajdziemy więc informację o najważniejszych tytułach od „Merkuriusza” do „Super Expressu”, choć — co należy zaznaczyć — tylko pisma powstałe po 1989 są uwzględnione względnie kompletnie. Gorzej jest, jeśli chodzi o prasę światową — ograniczono się bowiem do podania pism uznanych i wysokonakładowych (niektórym poświęcono nawet całą szpaltę, np. „The Times”). Jednak nawet i tu stwierdziłem kilka niekonsekwencji. Brakło czołowego dziennika holenderskiego „De Telegraaf” (800 tys. egz.), „Moskowskiego Komsomolca” (1,2 mln egz.), największego pisma w Austrii „Neue Kronen Zeitung” (ponad 1 mln egz.), czy najpoważniejszego pisma francuskojęzycznego w Belgii „Le Soir” (145 tys. egz.), nie wspominając o japońskich gigantach „Asahi-shimbun” czy „Yomiuri-shimbun”. Podano informacje o angielskich bulwarówkach „The Sun” czy „Daily Mirror”, a zabrakło największego niemieckiego dziennika „Bild Zeitung” (5,5 mln egz.).

Czytelnik nie jest też w stanie skontrolować jakie media tworzone są w określonych państwach. Brak bowiem odpowiedniego indeksu lub haseł zbiorczych dla państw, co — jak się wydaje — byłoby rozwiązaniem najsensowniejszym, i co przecież uczyniono w NEP (hasła typu [Państwo] — Prasa, radio, telewizja). Podobna uwaga o braku haseł

zbiorowych odnosi się również do pism polskich (wart zastosowania byłby podział np. wg chronologii) oraz systematyzacja biogramów. Nie znalazłem w treści notek (poza nielicznymi wyjątkami) odsyłaczy „→” do innych zagadnień omówionych w podstawowym zrebie encyklopedii; a przypomnę, że w NEP były one stosowane w pełni konsekwentnie. Znacznie to obniża technicznie informacyjną wartość opracowania.

Nie sposób było uniknąć także błędów merytorycznych w treści notek. Encyklopedia — jak wolno przypuszczać — powstawała w pośpiechu (by zdążyć przed „gwiazdką”) i już na początku grudnia 1999 pojawiła się w handlu datowana na rok 2000. Na stronach redakcyjnych nie znajdziemy informacji o autorach, radzie naukowej (jeśli była takowa), recenzentach, konsultantach ani wykorzystanych źródłach. Przy notkach (nawet tych obszernych) nie widnieją podpisy autorów. Równie niekonsekwentnie potraktowano sprawy literatury przedmiotu. Podano ją wszakże przy niektórych hasłach (np. „Kultura”, „Turowicz Jerzy” czy „Prasoznawstwo”), ale brakło jej przy najważniejszych (hasła zbiorczym „Prasa”). Przywołana literatura nie zawsze też wydaje się odpowiednia (a już z całą pewnością nie jest najnowsza).

Nie sprawdzałem wyczerpująco wszystkich notek, lecz dla przykładu przytoczę refleksje po lekturze haseł poświęconych kilku krakowskim dziennikom: „Czas Krakowski” — czytamy — wychodził do 1995 i jego redaktorem od 1992 był J. Polkowski. Nie jest to prawdą: ukazywał się do 1997, w tym od 4 I 1996 do 4 V 1997 jako tygodnik, a następnie od 6 VI do 2 VIII 1997 jako dziennik „Nowy Czas Krakowski” (red. Piotr Legutko), zaś Jan Polkowski był redaktorem od 1990 do listopada 1996 z krótką przerwą (czerwiec–sierpień 1992), kiedy to pełnił funkcję rzecznika w rządzie J. Olszewskiego (zastępował go w redakcji M. Halberda); od listopada 1996 nowym redaktorem został P. Legutko. Dziwi ta niekonsekwencja, gdyż równie zawile losy „Echa Krakowa” przedstawiono poprawnie, choć i tu wkradł się chochlik: redaktorem był nie J. Langer tylko Langier; pismo było tygodnikiem w czasie luty–marzec 1997, a nie od marca; podobnie rzekomy nakład 60 tys. w 1997 nie jest prawdziwy (wynosił co najwyżej 25 tys.). Chochlik zniekształcił też imię i nazwisko redaktora „Dziennika Polskiego” — nie G. T. Nimczyński, lecz Cz[esław] T. Niemczyński. Skąd informacja, że „Dziennik Polski” (1945–) był [...] *kontynuacją „Dziennika Krakowskiego” (z końca XIX wieku)* [...] — co zresztą znalazło się także w NEP. Pod tytułem „Dziennik Krakowski” gazeta rozpoczęła swój żywot 25 I 1945, ale już w 8 numerze z 4 II 1945 po oficjalnym przejściu pisma przez „Czytelnika” zmieniono tytuł na „Dziennik Pol-

